

ROZDZIAŁ 09

Szalona inżynieria

*I wy, szaleni inżynierzy,
Co rzeczywistość niby gacie
Chcąc ją dokładnie zważyć, zmierzyć,
Na lewą stronę wywracacie,*

*I kiedyś pewno zostawicie
Nam zawiązany świat na supeł,
Bo coś wyłączyć zapomnicie –
Całujcie mnie wszyscy w dupę!*

fragment wiersza Juliana Tuwima *Całujcie mnie wszyscy w dupę*,
skreślony przez autora w pierwszej korekcie

Podróż minęła nadszpiewanie łatwo i przyjemnie. Z sześciu kucy cztery ulokowały się na półkach bagażowych, a dwa leżały na siedzeniach. Były to Pinkie Pie, której przez połowę czasu nie było w przedziale, bo zachwycała się kolejową toaletą, oraz Twilight, która wyglądała na całkiem zadowoloną z powolnego tempa jazdy.

Nawet konduktorzy nie sprawiali problemów. Jeden tylko zajrzał do przedziału i zaraz się wycofał, mamrocząc pod nosem coś o siedzeniu przed komputerem po nocach. Drugi, starszy, miał jakieś wąty, ale jego próba przegadania Pinkie zakończyła się sromotną klęską.

W Toruniu przesiedliśmy się na dwuwagonowy niebieski pociąg spalinowy firmy DB–Arriva, którym dojechaliśmy do Grudziądza. Kuce kolejno wyszły na peron, za nimi ja i Zenon.

– Dziękujemy za zrozumienie i pomoc przy transporcie kucyków – powiedział Zenon do konduktorki, która wyszła na peron za nami.

– Ależ nie ma za co. Dla pana wszystko, panie Zenonie – odparła wesoło kobieta. – A poza tym była to czysta przyjemność – dodała, mierzwiąc grzywę uśmiechniętej Pinkie Pie, po czym wskoczyła na stopień pojazdu. – No, miło się gadało, ale robota czeka. Arriva pięćdziesiąt pięć zero trzydzieści trzy gotów! – to ostatnie powiedziała już do krótkofalówki, po czym pomachała jeszcze przez zamykające się drzwi ruszającego pociągu. Zenon odmachął jej wesoło.

– Panowie Zenon Bryszczyński i Paweł Pertyński? – usłyszeliśmy nagle. Odwróciliśmy się i zobaczyliśmy, że na peronie stoi umundurowany policjant – wyższy stopniem, sądząc z trzech gwiazdek na pagonach i na czapce. Oficer przepisowo zasalutował, dotykając daszka czapki.

– Zgadza się – potwierdził Zenon.

– Miło mi. Komisarz Marcin Harold, Komenda Miejska w Grudziądzu – przedstawił się policjant. – Więc to jest zwierzę, o które chodzi? – stwierdził, wskazując na Rainbow Dash. – Który z panów jest panem Bryszczyńskim?

– Ja – odpowiedział Zenon.

– Dobrze. Co pan miał na myśli, kiedy powiedział pan, że Rainbow Dash, choć odnaleziona dwa lata temu, zgubiona została wczoraj?

– Hmm... Czy można zaprosić pana komisarza do pracowni? Tutaj trudno będzie mi to wyjaśnić...

– Dobrze – zgodził się komisarz Harold po krótkim namyśle. – A gdzie ta pracownia?

– Proszę za mną – Zenon zszedł do tunelu wyjściowego z peronu. Kuce, ja i policjant ruszyliśmy za nim.

Tunel był pusty – poza nami z pociągu wysiadła tylko jedna osoba, która już zdążyła się ulotnić. Inżynier podszedł do widocznych w ścianie drzwi do kanciapy, otworzył je kluczem, sięgnął gdzieś w głąb, po czym wszedł do środka. Stałem nieco z boku, więc nie widziałem, co on tam robił, ale po chwili do pomieszczenia weszły wszystkie kuce. To mnie zastanowiło – jakim cudem w takiej ciasnej komórce na wiadra zmieściły się wszystkie zwierzęta? Zrozumiałem to dopiero kiedy wraz z komisarzem wkroczyliśmy do kanciapy. Za jej tylną ścianą kryło się zejście do całkiem sporego betonowego pomieszczenia wypełnionego sprzętem elektrycznym. Z boku stał metalowy pierścień opleciony kablami.

– O, cześć – powiedział Piotr, stojący na środku pokoju. – W tunelu kolejowym są już Steve ze swoim pociągiem, John ze swoimi próbkami i profesor Mielczarski ze swoimi notatkami.

– Cześć – odparł Zenon. – A czemu tam, a nie tu?

– Bo tu razem z wami zrobiłoby się trochę ciasno... O, dzień dobry panu – Piotr dopiero teraz dostrzegł policjanta. – A pan tu w jakiej sprawie?

– Rainbow Dash – odpowiedział oficer. Piotrowi mina trochę zrzędlą.

– Aha... No to nie przeszkadzam. Muszę do nich wracać, bo profesor nie rozumie po angielsku...

– Panie Piotrze! – rozległo się wołanie zza drzwi w ścianie.

– Właśnie. Do widzenia – rzucił młody inżynier na koniec, otworzył drzwi, przeszedł do drugiego pokoju i zamknął je za sobą.

Kucyki stały na środku pracowni, a Zenon ruszył wzdłuż szaf ze sprzętem, naciskając kolejne przełączniki. Pracownię – nie ulegało wątpliwości, że to właśnie była ona – wypełniło brzęczenie, a pierścień wypełnił się zakłóceniami, po czym... ukazało się wnętrze biblioteki Ponyville.

Tak. To była właśnie biblioteka Ponyville, bez najmniejszych wątpliwości. Takie same drewniane ściany o niezwykłych kształtach, takie same półki na niezliczone książki, takie same niewielkie i rzadko rozmieszczone okna. Tyle, że wszystko to było prawdziwe, a nie kreskówkowe.

Rainbow Dash patrzyła jak urzeczona.

– O rajuśku... – powiedziała. – A więc Equestria istnieje...

Tymczasem komisarz Harold z zaciekawieniem podszedł do portalu. Z rękami założonymi z tyłu patrzył w rozłoczony przez urządzenie obraz.

– To portal do świata równoległego, tak zwanej Equestrii – objaśnił Zenon. – Jej mieszkańcy budową przypominają nasze kuce, niektórzy potrafią latać, niektórzy korzystają z magii. Jeśli pan komisarz chce, może pan nawet rozejrzeć się trochę.

– Spróbuję – odpowiedział oficer. Spokojnie wkroczył do portalu, przez chwilę krążył po bibliotece Ponyville, wyjrzał przez okno, po czym wrócił z powrotem na naszą stronę.

– Rzeczywiście – przyznał. – Choć brzmi to całkiem nedorzeczenie, chyba faktycznie się to panu udało. Cóż, przepisy nie regulują w żaden sposób kwestii podróży między światami, więc w tej kwestii nie mam nic do roboty. A co to ma wspólnego ze sprawą Rainbow Dash?

Zenon pokrótce zreferował przebieg wypadku.

– Aha – odpowiedział oficer, kiedy opowieść inżyniera dobiegła końca. – Czyli latający niebieski kuc z tęczową grzywą, wchodząc z prędkością dźwięku w portal międzywymiarowy, trafił dokładnie na moment przełączenia, w rezultacie czego dostał amnezji, wylądował w Łodzi i cofnął się w czasie o dwa lata, jednocześnie o tyleż stając się młodszym? Jeśli wziąć pod uwagę, że to – policjant wskazał na portal – jest prawdziwe, to dla mnie ma to sens.

– To dobrze. Czyli wszystko w porządku?

– Owszem. Idę teraz pisać raport dla przełożonych i dzwonić do Komendy Łódzkiej.

– Hmm... A nie wyrobisz panu żółtych papierów?

– Niech się pan nie martwi, i tak nikt nigdy tych raportów nie czyta. Do widzenia – powiedział komisarz, zsalutował i sztywnym krokiem opuścił pracownię.

– Rainbow Dash, wracasz do Equestrii? – spytał Zenon. Rainbow pokręciła głową.

– Czemu? – zdziwił się inżynier.

– Zwyczajnie nie czuję się częścią tamtego świata. Wciąż nie pamiętam nic ze swojego życia w Equestrii... To znaczy, pamiętam, co było w serialu – niebieski pegaz zwrócił się do reszty kucy – ale wciąż mam wrażenie, jakbyście byli dla mnie zupełnie obcymi osobami...

– Naprawdę? Nie czujesz się naszą przyjaciółką? – spytała nieco zasmucona Pinkie Pie.

– Niestety nie. I przykro mi, ale wolę mieszkać u Pawła niż tam.

Wstyd przyznać, ale w tym momencie poczułem się nieco weselej.

– Szkoda... – Pinkie westchnęła. – A już miałam ci urządzić wielką imprezę powitalną...

– Twilight... znasz jakieś zakłęcie przywracające pamięć? – spytał zamyślony Zenon.

– Tak, znam. Ale ono wymazałoby te wspomnienia, które Rainbow teraz nabyła...

– No to na razie zostawiamy to na boku – zdecydował inżynier. – Na razie spróbujmy to załatwić naukowo.

– A byłyby jakieś skutki uboczne? – Rainbow Dash wyglądała na zainteresowaną, ale chciała wiedzieć wszystko.

– Tego jeszcze nie wiadomo. Konieczne byłoby skanowanie mózgu.

– A umiesz to?

– Ja nie. Ktoś inny owszem.

Pomimo iż był środek nocy, Anatolij wciąż siedział w swojej pracowni i czyścił styki. Wielka hala kotłowni, nieużywana w swoim pierwotnym celu od czasu podłączenia osiedla do miejskiej sieci, wypełniona była całą stycznikami, przekąźnikami, regulowanymi opornikami, cewkami, kondensatorami i lampami elektronowymi. Był to największy, a zarazem najdokładniejszy na świecie model ludzkiego mózgu. Anatolij jako pierwszy odkrył, że aby realistycznie zasymulować zachowanie tego organu, potrzebne są większe prądy, niż jest w stanie udźwignąć jakakolwiek elektronika – zbudował więc model elektrotechniczny. Ze względu na masę i wielkość nie mógł on wprawdzie sterować żadnym robotem, ale nie takie było jego zastosowanie. Nagle zadzwonił czerwony telefon. Anatolij niespiesznie podszedł do niego i podniósł słuchawkę.

- Halo?
- Cześć. Tu Zenon z Polski, ten od portalu...
- Aha. Cześć, chłopie, i dzięki za zdjęcia dla everypony.info. Forumowicze pisali, że są pod wrażeniem twoich umiejętności posługiwania się 3D Studio Max. Napisali nawet, po czym poznali, w jakim programie to jest stworzone – Anatolij zachichotał. – Dobra, z czym dzwonicz?
- Mam mózg do zeskanowania. Problem jest taki...

Rainbow Dash stała obok telefonu. Na głowie miała dziwaczny metalowy hełm opleciony mnóstwem kabli.

– A czy to bezpieczne? – zapytała.

– Stuprocentowo – stwierdził Zenon. – Hełm skanuje kolejne obszary twojego mózgu rezonansem magnetycznym i odtwarza to, co znajdzie, na stycznikowym modelu ludzkiego mózgu, który Anatolij ma w swojej pracowni. Wiesz jak działa telewizja analogowa?

– Nie.

– No więc to jest na podobnej zasadzie. Teraz poczekamy na dzwonek telefonu...

W tym momencie właśnie rozległ się wspomniany dźwięk. Inżynier błyskawicznie przypiął podłączony do hełmu kabel do gniazdka telefonicznego obok wtyczki telefonu. Lampka kontrolna na hełmie zapaliła się, świeciła przez kilkanaście sekund, po czym zgasła. Zenon wyjął wtyczkę z gniazdka.

– Już – powiedział do pegaza.

– Już? – powtórzyła cokolwiek zaskoczona Rainbow. – Nic nie czułam...

W tym momencie znowu rozległ się dzwonek telefonu. Inżynier podniósł słuchawkę i włożył sitko głośnika do tuby nagłaśniającej, żeby wszyscy mogli słyszeć rozmowę.

– Halo, jesteś na głośnomówiącym – powiedział do mikrofonu po angielsku.

– Halo – rozległ się z tuby głos z silnym rosyjskim akcentem. – Mózg bardzo podobny do ludzkiego, aczkolwiek ustawiony nieco na ukos. Już wiem, co spowodowało amnezję.

– Czy nastąpiło jakieś ciężkie uszkodzenie? – spytał Zenon.

– Nie. Bardzo lekkie, ale za to bardzo specyficzne. Wygląda na precyzyjne oderwanie części komórek mózgowych, wskutek czego powstały dwa osobne obszary pamięci, z których jeden jest odłączony od reszty mózgu. W skrócie, wspomnienia pacjentki można przywrócić. Teoretycznie...

– A w praktyce?

– Konieczne byłoby nieinwazyjne dostanie się do samego środka mózgu bez przecinania otaczającej tkanki i połączenie neuronów ze sobą. Wystarczy jeden, a reszta sama się odbuduje. No ale w tym problem, bo to dość głęboko w korze mózgowej i jakkolwiek interwencja chirurgiczna skończyłaby się częściową amnezją – tym razem nieodwracalną...

– Chwila, moment – Twilight podeszła do telefonu i przysunęła pysk do mikrofonu. – Dzień dobry, Twilight Sparkle z tej strony. Tak sobie myślę... czy nie dałoby się tego załatwić magią?

Przez chwilę z telefonu nie dobiegały żadne dźwięki. Wreszcie Anatolij odpowiedział

– A wiesz co... nawet podoba mi się ten pomysł. Ale czy dałabyś radę operować dostatecznie precyzyjnie?

– Mam nadzieję, że tak. Zawsze mogę spróbować.

– Dobrze. Zenon, masz może u siebie mapę mózgu z zaznaczonymi stycznikami?

– Tak, jest w magazynie. Takich rzeczy się nie wyrzuca.

– Okej. Chodzi konkretnie o połączenie między stycznikami BZP17 a TQ025.

– W porządku. Panie Pawle, niech pan idzie z Twilight do magazynu, jest za tymi drzwiami – inżynier pokazał na drzwi z napisem „Magazyn Zapomnianych Technologii”. – Proszę wziąć to – podał mi coś, co wyglądało jak przedwojenna papierośnica, taka sama jak te, które do tej pory widziałem jedynie na filmach – i nic z tym nie robić, tylko po prostu mieć to przy sobie. Mapa będzie pod „M”. Anatolij – powiedział do mikrofonu telefonu, wyciągając z kieszeni długopis i niewielki notes – powtórz mi proszę numery styczników...

Magazyn był niesamowity. Nie był jakiś strasznie duży, ale za to stojące w nim regały wypełniały najprzeróżniejsze rzeczy, potrzebne i niepotrzebne, użyteczne i zupełny złom. Obok czegoś, co wyglądało jak odlany z żeliwa półksiężyc, leżał model żółtej lokomotywy z napisem NSB i opona z dwoma przyczepionymi sznurkami. Nieco dalej stał silnik parowy i piec kaflowy. Na jednej z półek znalazłem kilkadziesiąt żarówek, z których najstarsza należała chyba do samego Edisona. W kącie stało coś, co wyglądało jak futurystyczny kostium superbohatera w rodzaju Iron Mana – z tym, że ten pomalowany był na pomarańczowo i zielono, a hełm dziwnie kojarzył się z pociągami.

W końcu odnalazłem regał oznaczony literą M, a na nim – to, czego szukałem. Gigantyczny zwój papieru, ładnie poskładany w kostkę, leżał na półce. Widać było na nim jakieś rosyjskie napisy i naklejkę z napisem:

„Mapa mózgu wg Anatolija”.

– To jest to – powiedziałem do fioletowej klaczy, pokazując na mapę. Wsunąłem pod spód ręce i starałem się podnieść zwój, jednak był on zbyt ciężki.

– Pozwól, że ci pomogę – powiedziała Twilight. Jej róg otoczyła fioletowa świetlista mgiełka. Podobnie stało się z mapą, która stała się nagle dużo lżejsza.

– Dzięki – mruknąłem do jednorożca. Twilight uśmiechnęła się.

– Spoko, nie ma sprawy.

– A tak na poważnie... serio dałabyś radę przywrócić Rainbow Dash pamięć? – spytałem. Fioletowa klacz spoważniała.

– Nie mam pojęcia. Znam mniej więcej budowę mózgu; gdybym wiedziała gdzie szukać, być może by mi się udało wysondować dokładnie miejsce uszkodzenia i naprawić je telekinezą. Najbardziej się obawiam, czy starczyłoby mi mocy magicznej do wykonywania dwóch czynności naraz. Nie mogę w żadnym razie zaprzestać sondowania, bo wtedy istnieje ryzyko, że zamiast naprawić, popsuję. Ale może mi wtedy nie starczyć siły do tego, aby złączyć neurony...

– Naprawdę potrzeba do tego aż tyle mocy?

– Może i zadanie wydaje się niezbyt wyczerpujące, ale operowanie magią na tak mikroskopową skalę wymaga niezwyklej koncentracji energii, bo tylko w ten sposób można zapewnić odpowiedni poziom precyzji. Trudno – westchnęła Twilight. – Prędzej nie zrobię nic, niż zrobię cokolwiek, co mogłoby zaszkodzić mojej przyjaciółce.

Te słowa i zdecydowany ton, jakim zostały wypowiedziane, uspokoiły mnie trochę.

Mapa, rozłożona na podłodze przez Twilight, zajęła niemal całą pracownię, tak że ludzie i kuce musieli stanąć pod ścianą. Przedstawiała ona mózg w trzech rzutach z nałożonym na niego skomplikowanym układem elektrycznym.

– O, tutaj – pokazał Zenon miejsce położone dość blisko ciemienia na wszystkich trzech rzutach. Użył do tego dość niezwykłego wskaźnika, a mianowicie miotły, która, wstrząśnięta, wydłużyła się teleskopowo. – Twilight, zwiń mapę tak, żeby było widać ten punkt, ale żeby zajmowała mniej miejsca.

– Się robi – odpowiedziała fioletowa klacz. Po chwili znowu można było chodzić po pracowni.

– Dobrze. A teraz... spróbujmy. Rainbow Dash, jesteś gotowa?

– A nic mi się nie stanie? – błękitny pegaz był najwyraźniej pełen wątpliwości.

– Gwarantuję, że na pewno nic złego – uspokajającym tonem powiedziała Twilight Sparkle. – Będę się bardzo pilnowała.

– Jakbyś poczuła, że zaczynasz tracić pamięć, to wrzeszcz, a ja palnę ją w łeb – mruknąłem, stając obok Twilight. – Ale nie sądzę, żeby było takie niebezpieczeństwo. Przynajmniej nie wtedy, kiedy Twilight steruje magią.

– To profesjonalistka – stwierdził Zenon.

– I ma właściwe podejście – dodałem.

– Jesteś pewien? – Rainbow Dash spojrzała na mnie wystraszonym wzrokiem.

– Stuprocentowo – zapewniłem ją.

– Dobrze. Twilight, czyń swą powinność...

– Zaczekajcie – przerwał Zenon. Wyjął mi z ręki papierośnicę, wyciągnął z niej kabel z wtyczką i podłączył go do gniazdka na ścianie, po czym otworzył metalową obudowę i pokręcił jakimś pokrętkiem. – Gotowe. Ustawiłem generator pola magicznego na najwyższą możliwą wartość. Do tego naturalne pole z portalu i powinno być OK. Teraz zaczynaj, Twilight.

– Generator pola magicznego? – powtórzyłem zaskoczony, ale nikt mi nie odpowiedział, gdyż wszyscy skupili swoją uwagę na Twilight. Jednorożec skupił się i zamknął oczy, a jego róg zaczął świecić na fioletowo. Podobna poświata otoczyła głowę Rainbow Dash. Trwało to kilkadziesiąt sekund, podczas których na pysku Twilight malował się stopniowo coraz większy wysilek. Wreszcie klacz przerwała, dysząc ciężko. Fioletowa poświata natychmiast zgasła.

– Nie... dam... rady... – wysapała. – Już prawie miałam, ale zaczęłam tracić koncentrację...

– A nie mogłabym ci użyczyć trochę swojej magii? – zapytała Rarity.

– Spróbujmy. Raz... dwa... JUŻ!

Rarity i Twilight zetknęły swoje rogi. Tym razem nie jeden, a dwa jednorożce zacisnęły zęby i oczy, koncentrując się. Jednak tym razem również zdyszane przerwały próbę.

– Ledwo znalazłam miejsce uszkodzenia, musiałam przerwać... – powiedziała fioletowa klacz, gdy tylko odzyskała oddech. – W życiu nam się nie uda! – Twilight zwiesiła głowę prawie do samej ziemi.

– Hmm... Chyba mam pomysł – stwierdził zamyślony Zenon.

– A jaki? – Twilight podniosła głowę z zainteresowaniem.

– Na ile zauważyłem, transmisja magii odbywa się w sposób bezprzewodowy. Techniki bezprzewodowe mają liczne zalety, ale raczej nie należy do nich wydajność. Nawet jeśli rogi zostaną zetknięte, większość

mocy magicznej idzie w innym kierunku...
– A masz jakiś pomysł, jak temu zaradzić?
– Chyba tak.

Pół godziny później Zenon triumfalnym gestem uniósł dwa świeżo ukończone niewielkie metalowe pierścienie połączone kablami.

– Z tym powinno się udać – powiedział, podnosząc dziwne ustrojstwo do góry.
– A coż to za piekielna machina? – Rarity spojrzała sceptycznym wzrokiem na urządzenie.
– To tranzystorowy magiczny wzmacniacz dla jednorożców. Zaraz wyjaśnię jak działa. Tu – pokazał jeden z pierścieni – wkłada róg jednorożec sterujący, a tu – wskazał drugi – jednorożec, który dostarcza magię. Działa na zasadzie indukcji elektromagicznej; tutaj wewnątrz pierścienia powstaje przesunięte w fazie pole antymagiczne, a zgodnie z regułą przekory... Ale nie będę was tym zanudzał. Ważne, że w ten sposób można wykorzystać moc dwóch jednorożców, ale steruje nią tylko jeden. Rarity, zgodzisz się użyć tego?

– Dla Rainbow Dash – wszystko! – oświadczyła bez wahania biała klacz.
– To dobrze. Chodźcie tu, moje panie – Zenon podszedł do jednorożców i założył im dziwne urządzenie. Co ciekawe, u Twilight wyglądało ono po prostu jak metalowy pierścień założony na róg ze zwisającymi z niego kablami, podczas gdy Rarity potrafiła nawet tak banalny dodatek uczynić stylowym.
– Rarity, ty nie musisz nic robić, maszyna pokieruje magią za ciebie. Twilight, zacznaj, do trzech razy sztuka!

Fioletowa klacz skupiła się i jej róg po raz trzeci rozjarzył się na fioletowo. Zaświecił także róg Rarity – na niebiesko – a świetlista mgła otaczająca mózg Rainbow Dash miała nieco jaśniejszą barwę. Wysiłek odmalował się na pyskach obu kucyków. Oddychały coraz ciężiej, coraz szybciej...

– Mam! – zawołała triumfalnie Twilight Sparkle. Lśnienie zgasło. Rainbow Dash wytrzeszczyła oczy. – Udało się! Wspomnienia przywrócone! Rainbow Dash, jak tam?

Pegaz nic nie odpowiedział. Zamarł z otwartym pyskiem, wpatrując się w miejsce na ścianie, nie różniące się absolutnie niczym od wszystkich pozostałych. Kilkakrotnie drgnęły mu uszy.

– Dobrze się czujesz? – spytała troskliwie Fluttershy. Rainbow spojrzała na nią niemal ze strachem i odskoczyła dobry metr w przeciwną stronę.

– O rany – mruknąłem. – Żeby tylko od tego nie sfiksowała...

– Jakby co, Twórki są przy linii WKD – wtrącił ze stoickim spokojem Zenon. Spiorunowałem go wzrokiem.

– Rainbow Dash, czy to ty? Rainbow Dash, poznajesz mnie? – Twilight Sparkle stanęła przed pegazem i zaniepokojona patrzyła przyjaciółce prosto w oczy. – Na wielką Celestię, czy mnie słyszysz? Powiedz coś! Powiedz, że nie zrobiłam ci krzywdy!!! – Twilight niemal wyłakała to ostatnie zdanie.

Rainbow Dash mrugnęła kilka razy. Spojrzała na fioletową przyjaciółkę, jakby widziała ją po raz pierwszy w życiu. Błysk zrozumienia rozjaśnił jej pysk.

– Twilight? – powiedziała zdumiona. Rozejrzała się dookoła. – Rarity? Pinkie Pie? Fluttershy? Applejack?

– Pamiętasz nas? – Twilight wyraźnie poweselała.

– Jakże mogłabym zapomnieć? Przecież jesteście moimi najlepszymi przyjaciółkami!

Zbiorowe, pięciogłosowe „Hurra!” przecięło powietrze. Rainbow Dash zniknęła z pola widzenia, pogrzebana pod piramidą kucyków.

– Anatolij zna się na rzeczy – powiedział Zenon tak samo spokojnie jak poprzednio. Spod kolorowej góry kuców wyjrzała nieco wymiętolona Rainbow. Spojrzała na mnie nieco mętnym wzrokiem.

– Paweł? – zapytała niepewnie.

– Tak, to ja! Pamiętasz mnie? – spytałem zaniepokojony. Czyżby po odzyskaniu dawnych wspomnień, w mózgu Rainbow Dash zatarły się te nowe?

Przez kilka sekund błękitny pegaz patrzył w punkt oddalony o kilkanaście centymetrów od mojego ucha. Potem jednak na jego pysku pojawił się grymas zrozumienia.

– Paweł! – wrzasnęła tęczowa klacz i rzuciła mi się na szyję, aż prawie straciłem równowagę. – Jasne, że pamiętam! Jak mogłabym zapomnieć wycieczkę do Warszawy? I spacer po Łodzi? I Boże Narodzenie z twoją rodziną? I profesora Mielczarskiego? A właśnie, gdzie jest profesor? – Rainbow nieco zaniepokojonym wzrokiem rozejrzała się po pracowni.

W tym momencie otworzyły się drzwi w jednej ze ścian i wyszedł nimi nieznany mi facet w meloniku, trzymający w rękach strzykawkę w sposób wyjątkowo dystyngowany. Nigdy wcześniej nie przyszłoby mi do głowy, że można w dystyngowany sposób trzymać strzykawkę, ale on właśnie to robił. Za nim szedł profesor Mielczarski, a na końcu – wyraźnie wyczerpany Piotr.

– Tłumaczenie symultaniczne to prawdziwa mordęga – mruknął, kiedy stanął koło mnie. – Nawet ze słownikiem terminów genetycznych...

– Dobry wieczór – oświadczył z nienagannym brytyjskim akcentem mężczyzna na czele pochod. – Pozwólcie, że się przedstawię: doktor medycyny, szalony inżynier genetyk John Smith. Tuszę, iż udało wam się zakończyć proces przywracania pamięci pegazowi imieniem Rainbow Dash. Czy moje przypuszczenia są

prawdziwe?

– Tak – odparł krótko Zenon.

– Pozwólcie mi zatem pogratulować sobie i całej naszej organizacji kolejnego bezprecedensowego sukcesu szalonej inżynierii. Tymczasem my także mamy się czym pochwalić. Dzięki nieocenionej pomocy magistra inżyniera Piotra Matuszcz... Matuszkiwi... tego młodego dżentelmena i profesora Miel–czar–skiego, udało mi się stworzyć preparat, który pozwoli przywrócić Rainbow jej właściwą szybkość starzenia się. W tej strzykawce znajduje się sztucznie stworzony wirus, który podmieni odpowiedni fragment kodu genetycznego Rainbow Dash, a następnie ulegnie samozniszczeniu. Proszę się nie obawiać – dodał, kiedy wszyscy, z wyjątkiem Piotra i profesora, jak jeden mąż zrobili krok w tył – wirus jest kompletnie niezaraźliwy i roznosi się jedynie przez krew. A chyba nikt tu nie ma zamiaru odcinać Rainbow skrzydeł, ha ha – John zaśmiał się krótko, ale jedynymi, którzy mu odpowiedzieli, byli Piotr, Zenon i profesor. Mnie natychmiast przypomniały się wszystkie bezsenne noce po przeczytaniu „Cupcakes”, a kucyki wyglądały na zszokowane samym pomysłem czegoś takiego. Fluttershy wyglądała, jakby miała zaraz zemdleć.

– W porządku. Mogę prosić? – John zwrócił się do Rainbow Dash, która po krótkim wahaniu, zachęcona gestem ze strony profesora, podeszła do Anglika i pozwoliła zrobić sobie zastrzyk w lewą przednią nogę.

– Facet jest niesamowity – szepnął do mnie profesor Mielczarski, który stanął w tej chwili obok mnie. – Myślałem, że element losowy jest wręcz wbudowany w inżynierię genetyczną... A tu, kurde, nie! On po prostu wziął co trzeba, wyciął, zrobił wirusa i finito...

– Dziękuję za miłą współpracę – powiedział John na koniec. – Wizyta była naprawdę przyjemna, a wyzwanie postawione przede mną zapamiętam na zawsze jako źródło wielkiej satysfakcji. Niestety czas już na mnie. Pozwolę się więc pożegnać i życzyć wszystkim dobrej nocy.

– Dobrej nocy – odpowiedzieliśmy chórem. Anglik uklonił się na melonikiem i wrócił do tunelu, zamykając za sobą drzwi. Po chwili zza ściany dobiegł donośny, szybko oddalający się warkot silnika Diesla.

– Miły facet – podsumował Piotr. – Myślałem, że z tą uprzejmością Anglików to dawno i nieprawda...

– Bo to faktycznie dawno i nieprawda – stwierdził Zenon. – Po prostu John taki jest.

– A jak tam pańskie badania, profesorze? – zapytałem. – Ogłosi pan wnioski końcowe?

– Hmm – odpowiedział naukowiec rozglądając się dookoła. – Mam wrażenie, że dzisiejsze wydarzenia spowodowały konieczność dopisania sporego suplementu do mojego raportu. Termin publikacji opóźni się o kilka dni, a jej treść raczej nie będzie dla ciebie taką niespodzianką... Ale dla moich kolegów po fachu – owszem.

– No dobrze. To jak, Rainbow? – Piotr zwrócił się do kolorowego pegaza. – Wybierasz Polskę czy Equestrię?

– Equestrię – odpowiedziała Rainbow Dash bez wahania. – To jest mój świat i tam właśnie należę. Mieszkanie na Bałutach było niezłą zabawą i oczywiście bardzo przyjemnie jest być popularną – Rainbow Dash spojrzała w sufit i uśmiechnęła się. – Ale mimo wszystko tu nie pasowałam.

– A będziesz mnie odwiedzać? – zapytałem.

– Jasne! Te dwa lata były niezapomniane.

– To wracasz z nami? – ucieszyła się Twilight Sparkle.

– Owszem. Ale dajcie mi proszę jeszcze jeden dzień po tej stronie. Chciałabym się na porządnie pożegnać z Pawłem.

Po tym, jak kuce wróciły do siebie, noc spędziliśmy w pracowni. Zenon nie spodziewał się wprawdzie, że kogokolwiek będzie nocował, ale bynajmniej go to nie speszzyło. Miałem niepowtarzalną okazję obejrzeć szalonych inżynierów przy pracy – razem z Piotrem błyskawicznie zespawali z jakichś metalowych elementów ramy dwóch łóżek, a potem Zenon wyjął z magazynu materace, zrobione z ogromnej ilości drutu, sprężyn i innych, twardo i niewygodnie wyglądających metalowych elementów, schowanych pod drobną i rzadką metalową siatką. Kiedy wreszcie mogłem się położyć, spojrzałem na posłanie z niepokojem – byłem niemal pewien, że coś będzie mi się wbijać. O dziwo jednak wszystkie części ułożyły się w elastyczną i dość gładką w dotyku powierzchnię. Zenon przyniósł od siebie z domu zapasowe poduszki i koce, dzięki czemu posłania były kompletne. Piotr odwiózł profesora do domu, po czym wrócił do swojej pracowni, która – jak poinformował nas Zenon – znajdowała się we Wrocławiu. Nie chciałem wnikać, jakim cudem przemieszczał się tak szybko.

Następnego dnia wyszliśmy z Rainbow Dash na ulice Grudziądza. Nie znałem miasta, więc zapytałem Zenona o zabytki – okazało się, że chlubą miasta były spichrze nad Wisłą, położone na dodatek tuż koło starówki, opisaną przez mojego gospodarza jako „klimatyczna”. Tam się więc udaliśmy.

– Gdyby był tu Piotr, z pewnością poleciłby panu jazdę pociągiem przez most i tramwajem przez starówkę – dodał inżynier na pożegnanie. – Ale to absolutnie nieobowiązkowe.

Tak naprawdę spacer był tylko pretekstem, żeby pogadać z pegazem bez skrępowania. W końcu miał to być jego ostatni dzień obecności w Polsce przed nie wiadomo jak długą przerwą. Było więc trochę do omówienia.

– Jak to jest tak nagle odzyskać pamięć? – zapytałem, kiedy szliśmy od dworca w kierunku śródmieścia.

– Dość dziwnie – odpowiedział kucyk. – Wciąż muszę się koncentrować, jeśli chcę skojarzyć coś z Equestrii z czymś z tego świata. Ale muszę powiedzieć, że i tak jest mi już łatwiej niż wczoraj. Trudno było zwłaszcza zaraz po zabiegu – kiedy witałam się z przyjaciółkami, prawie zapomniałam o twoim istnieniu. Myślę, że jeszcze trochę ćwiczeń pamięci i będzie w porządku.

– No bo właśnie ciekaw jestem różnic między światami... Ale jak masz z tym problem...

– Wal śmiało. Najwyżej mi się nie uda. A poza tym muszę ćwiczyć pamięć, bo nie chcę zapomnieć o tobie.

– Dobrze. Jak to jest z tym *Sonic Rainboom*?

Rainbow Dash zastanawiała się przez chwilę.

– Hmm... Podczas przekraczania prędkości dźwięku w Equestrii, w przeciwieństwie do tego świata, pojawia się tęcza... i właściwie tyle... Chociaż nie! Z jakiegoś powodu po tamtej stronie mniej się wszystko rozgrzewa od tarcia... Będę musiała powiedzieć Zenonowi, żeby to zbadał. Może ma to coś wspólnego z polem magicznym?

– A, właśnie. Co to jest to całe pole magiczne?

Pegaz wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Zenon i Twilight po otwarciu portalu zabrali się wspólnie za badanie zjawisk zachodzących na granicy magii i fizyki i udało im się ustalić, że jednorożce są w stanie czarować tylko w obecności pola magicznego, które w Equestrii istnieje naturalnie, a tutaj trzeba je sztucznie wytwarzać. Zenon zbudował nawet generator tego pola. Ale nikt poza nim i Twilight nie wie, czym tak właściwie to pole jest.

– No tak... A dlaczego u was mówi się po angielsku?

– Równie dobrze można by spytać, dlaczego w Wielkiej Brytanii, USA i paru innych krajach mówi się po equestriańsku – Rainbow Dash zastanawiała się przez chwilę. – A może... Nieeee, to głupie...

– Co takiego miałyby być głupie?

– Wiesz, w Equestrii jest paru oszołomów, którzy rozwijają jakieś dziwne teorie na temat możliwych w przeszłości kontaktów z obcymi cywilizacjami. Zbierają jakieś stare śmieci i szukają w nich drugiego dna... Do tej pory się z nich śmiałam, ale kto wie, może mają rację?

– A czym się jeszcze różni Equestria od naszego świata?

– Na przykład chmury dają się przesuwac – Rainbow Dash rzuciła krzywe spojrzenie rzadko rozrzuconym na niebie cumulusom. – Pegazy mogą nawet na nich stawać. W domu regulowaliśmy w ten sposób pogodę...

„W domu”, pomyślałem z lekkim żalem. Ledwie odzyskała pamięć, już mówi o Equestrii „w domu”. Nagle przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

– A może mógłbym zamieszkać tam z tobą?

– Porąbało cię? – Rainbow Dash spojrzała mi w twarz z autentycznym szokiem wymalowanym na pysku. – Daj spokój, nie pasujesz tam jeszcze bardziej, niż ja tutaj. Jeśli nie zamieniłbyś się w kuca, jak Michael – a wierz mi, nie chciałbyś musieć obsługiwać wszystkiego kopytami, a nie miałbyś gwarancji zamiany w jednorożca – to za bardzo byś zwracał na siebie uwagę. A nie zapominaj, że w Equestrii nie ma zwierząt bardziej podobnych do ludzi niż małpy, magia istnieje, Twilight Sparkle znana jest ze swoich zdolności, a portal jest zwykle skierowany na jej mieszkanie, więc szybko ktoś domyśliłby się wszystkiego i wpakowałbyś ją w głębokie kłopoty.

– Ech, szkoda – westchnąłem. – Już myślałem, że będę mógł spędzić resztę życia w ślicznej krainie magii i przyjaźni...

Od strony Rainbow Dash dobiegł mnie dziwny odgłos. Spojrzałem na nią; klacz zatkała sobie pysk kopytem, powstrzymując się w ten sposób od parsknięcia śmiechem.

– A co w tym zabawnego? – zapytałem nieco zirytowany.

– Chłopie, czy ty naprawdę myślałeś, że Equestria to tylko magia, przyjaźń i słodziutkie kucyki? – Rainbow była wyraźnie rozbawiona. – Zapomniałeś o tych wszystkich niebezpiecznych stworach. Mantykory, hydry bagienne, węże morskie, Wielka i Mała Niedźwiedzica... naprawdę chciałbyś się z nimi mierzyć tak często, jak my? Nie zapominaj też o tych spośród naszych wrogów, którzy nie dość, że są inteligentni, to jeszcze potrafią się posługiwać magią, jak chociażby changelingi.

– No ale przecież kucyki brzydzą się przemocą. Na przykład nie mieliście u siebie czegoś takiego jak druga wojna światowa... – rzuciłem pierwszym z brzegu przykładem ludzkiego okrucieństwa.

– Przecież ten cały serial to bajka dla dzieci, a nie kompendium wiedzy o Equestrii! Myślisz, że jest tam wszystko o naszej krainie? Nasze mózgi są zbudowane w zasadzie w taki sam sposób jak wasze, więc dlaczego niby miałyby działać inaczej? Nie wiem skąd ci to przyszło do głowy, ale brak skłonności do przemocy u kucyków to bzdura wierutna. Konflikty interesów są wszędzie, a gdzie konflikty interesów, tam i konflikty innego rodzaju. Czasem też zbrojne, bo choć Celestia jest w dyplomacji naprawdę świetna, to jednak nie zawsze to wystarczy. Nawet w bajce zahaczyli o wojnę z changelingami czy o całą tę sprawę z

Kryształowym Imperium. Myślisz też, że na przykład nie było tarć pomiędzy poszczególnymi kastami w czasach początków Equestrii? Za dużo oglądania bajek dla małych dziewczynek, za mało życia społecznego – podsumowała mnie Rainbow. – Przecież wystarczyło, żebyśmy się z Applejack pokłóciły o to, która jest silniejsza, a już się z przeproszeniem napierdalałyśmy jak nie przymierzając Kapitan Bomba z kosmitami! – Oglądałaś Kapitana Bombę pod moją nieobecność?! – spojrzałem na klacz zszokowany. Rainbow zmieszała się wyraźnie.

– Eeee...

– No dobra, mniejsza już z tym. Ale przynajmniej nie macie skorumpowanych, głupich polityków... – cofnąłem się na ostatnią linię obrony.

– Nieee. My mamy prawdziwy samorząd, Celestia z Luną same rządzą wszystkim – stwierdził sarkastycznie pegaz. – Nie mówię, że to złe władczynie – dodała Rainbow szybko. – Są mądre, a Celestia ma duże doświadczenie, ale przecież nie są nieomyłne i zdarzają się im błędy. Poza tym kto wie, czy któregoś dnia im nie odbije, tak jak już raz zdarzyło się Lunie? Albo jakaś uzurpatorka nie załatwi księżniczki i nie zagarnie tronu? Posłów można wymienić na innych podczas wyborów, a władczynie – nie.

– To można zabić Lunę i Celestię? A kto wtedy będzie poruszał słońcem i księżycem?!

– Ktoś inny będzie musiał to robić – wzruszyła skrzydłami Rainbow. – Przecież był taki czas, kiedy Celestii ani Luny nie było, a słońce i księżyc się ruszały. Nie wiem, jak to dokładnie jest, ale jakieś magiczne cosie wiążą ściśle ciała niebieskie z tym, kto aktualnie zasiada na tronie naszego kraju. Twilight potrafiłaby ci to lepiej wyjaśnić. Przynajmniej u was mechanizm dnia i nocy działa bardzo dobrze sam z siebie...

– To Celestia i Luna nie są boginiami Słońca i Księżyca?

– To, że ktoś majta słońcem po niebie, jeszcze nie znaczy, że trzeba mu oddawać boską cześć. Okazujemy im szacunek należny księżniczkom naszego państwa, ale bez przesady.

– To jakim cudem one żyją ponad tysiąc lat?

– Nie interesowałam się tym za bardzo, ale to chyba wrodzona cecha pegazorożców. A może to ta sama magia, co ze słońcem i księżycem. Tak czy siak, jeśli trafi się zła władczyni, nie możesz nawet poczekać spokojnie, aż odkorkuje, bo przeżyje ciebie, twoje wnuki i wnuki ich wnuków – pysk tęczowej klaczy wykrzywił grymas obrzydzenia.

– Hmm... jak tak to przedstawiłaś... to dlaczego właściwie chcesz tam wracać? – zapytałem podstępnie.

– Bo to mój dom – odparła błyskawicznie Rainbow. – Po prostu. Tak jak dla ciebie Polska.

– No wiesz, ja się akurat nie czuję mocno emocjonalnie związany z Polską...

– Wyjedź gdzieś za granicę na dwa lata, to pogadamy.

Dzień był piękny. Mroźny wprawdzie, ale za to pogodny. Marcowe słońce świeciło już na tyle mocno, że pomimo ujemnej temperatury nadtapiało leżący śnieg. Gdy przemierzaliśmy ulice Grudziądza, kilka osób rzuciło nam spojrzenia, ale ponieważ Rainbow Dash była w „kamouflażu” – czyli miała na boku naklejony napis „PROMOCJA!!!” – nikt nie zwracał na nas większej uwagi, choć niektórzy na nasz widok przechodzili na drugą stronę ulicy – być może obawiając się, że będziemy próbować wręczyć im ulotkę.

Starówka rzeczywiście okazała się klimatyczna. Dużo uroku dodawały jej wijące się po niej szyny tramwajowe, po których jeździły staroświecko wyglądające pojazdy sprowadzone z Niemiec, podobne do tych, jakie widywało się na łódzkich liniach podmiejskich. Na rynku znajdowała się mijanka tramwajowa, a nieodległa ulica Ratuszowa prowadziła między spichrzami nad rzekę i kończyła się tarasem widokowym na szczycie opadającej stromo w dół skarpy, z której roztaczał się szeroki widok na Wisłę i stalowy most.

Powoli zeszedliśmy schodami prowadzącymi w dół i usiedliśmy na ławce u stóp skarpy. Nad rzeką nie było oprócz nas nikogo. Cóż – była niedziela, godzina dziesiąta rano, a na dodatek dość chłodno.

– I pomyśleć, że wczoraj o tej porze myślałem, że teraz będę siedział z tobą w domu i gratulował ci umownych urodzin... – mruknąłem do klaczy. – Chwila, przecież mam ze sobą prezent!

– Prezent?! – Rainbow Dash ucieszyła się wyraźnie. – Jaki?

– Zobacz sama...

Wyciągnąłem z kieszeni zegarek i założyłem klaczy na lewą przednią nogę.

– Jest prawie niezniszczalny – dodałem – ale nie wal nim o twarde przedmioty z rozmysłem, bo jednak „prawie” robi różnicę.

– Dzięki – odpowiedział pegaz. – To bardzo miło...

W tym momencie tuż przed nami zahamowały gwałtownie trzy nieco sfatygowane czarne BMW z przyciemnianymi szybami. Zanim zdążyłem się porządnie zdziwić, wysiadło z nich piętnastu osobników w dresach i rzuciło się w naszym kierunku. Dwóch złapało Rainbow Dash – jeden za przednie nogi, jeden za tylne – a dwóch innych złapało w żelazny uścisk moje ramiona, przyciskając mnie do ławki.

Z pierwszego samochodu wyszedł umięśniony typ i podszedł do mnie. Natychmiast rozpoznałem osiłka, który dowodził dresiarzami z Limanki. Zrozumiałem, że tym razem nie dam rady się wybronić. W nogach poczułem taką słabość, że gdybym już wcześniej nie usiadł, to teraz musiałbym to zrobić. Rzuciłem kątem oka na kucyka. Rainbow Dash próbowała się szarpać, ale też była unieruchomiona – trzeci dresiarz

przycisnął jej skrzydła do grzbietu. Szanse były marne. Bardzo marne.

– Teraz zobaczysz, chuju – wycedził przez zęby osobnik z łańcuchem. – Tu nikogo nie znasz, więc nikt cię nie obroni! Spuszczę ci taki wpierdół, że będziesz mamusię wzywał, skurwysynu! Zrobię ci z dupy jesień średniowiecza, i to dwa razy! Zabiję cię, kurrwaaaaa!!! – wrzasnął dresiarz na całe gardło.

– To groźby karalne! – dobiegł nagle głos z bliżej nieokreślonego kierunku. – Brać ich!

Nagle dookoła zaroilo się od policjantów w bojowych strojach. Wyskakiwali zza rzadko rozrzuconych krzaków, część wybiegła spomiędzy pobliskich drzew, a część zbiegła z góry, od strony miasta. Najpierw ruszyli na tych, którzy trzymali mnie i Rainbow Dash, powalając ich na ziemię i zmuszając do puszczenia nas, co natychmiast wykorzystaliśmy. Puściłem się biegiem pomiędzy funkcjonariuszami, a pegaz wzniósł się w powietrze. Po chwili jednak zleciał z powrotem na dół, jakby coś sobie przypomniał, złapał zębami przywódcę dresów za bluzkę na plecach, wyłowił go z samego środka bitwy i wzniósł się ciężko w górę. Bandyta wrzeszczał z całej siły i miotał się, ale Rainbow nie puściła go, dopóki nie wylądowała przy radiowozie, który dopiero teraz dostrzegłem między nadrzecznymi drzewami. Ruszyłem w tamtą stronę.

Gdy doszedłem do pojazdu, dresiarz z kajdankami na rękach wprowadzany był właśnie do środka. Przy radiowozie stał umundurowany policjant i wydawał dyspozycje. Odwrócił się w moją stronę i dopiero wtedy go poznałem. Był to komisarz Harold.

– Dzień dobry – powiedział do mnie. – Nie wiem czy pan zdaje sobie sprawę, ale dzięki panu udało nam się zatrzymać przywódców połowy łódzkich dresiarzy, tych, którzy „kibicowali” ŁKS-owi... a właściwie to po prostu bili się z kibolami Widzewa.

– Czyli byłem przynętą? A to wszystko to była zorganizowana akcja policji?

– Nie. Pan Bryszczyński pojechał po pana z własnej woli, pan przyjechał tutaj z własnej woli, a dresiarze podążyli za panem także z własnej woli.

– A pan dostał informacje o tym z Komendy Łódzkiej?

– Policja nie ma czasu ani środków na monitorowanie bez przerwy wszystkich podejrzanych. Ale dowiedziałem się od oficera, który przekazał mi tę sprawę, że Rainbow Dash była bardzo popularna w swojej dzielnicy, także wśród marginesu społecznego. Znając wewnętrzny podział łódzkiego półświatka pomiędzy Widzew i ŁKS, wiedziałem, że jeśli dresiarze z Bałut, którzy, jak wiadomo, są za Widzewem, lubią Rainbow Dash, to dresiarze, którzy są za ŁKS-em, na złość drugiej stronie będą starali się jej dokuczyć. Natychmiast zrozumiałem, że wyjazd do Grudziądza to dla nich znakomita okazja. Potem wystarczyło dyskretnie pana obserwować...

– A czemu obsadziliście nadrzeczne zarośla?

– Błonia Nadwiślańskie to po prostu idealne miejsce zarówno dla pana, szukającego odrobiny prywatności do pożegnania się z Rainbow Dash, jak i dla dresiarzy – teren rozległy, a o tej porze dnia mało uczęszczany.

– W porządku... Dziękuję za ochronę.

– Nie ma za co. Takiej okazji, takiej koncentracji dresiarstwa wysokiego poziomu w jednym miejscu, po prostu nie mogłem przepuścić. Ze swojej strony chciałbym podziękować Rainbow Dash, która pomogła w ujęciu przywódcy – oficer wskazał na wyraźnie dumnego z siebie pegaza, który wylądował w tej chwili obok mnie. – Nie myślałaś czasem, żeby wstąpić do policji? Kolorystycznie byś pasowała...

– Zastanowię się – odpowiedziała Rainbow Dash. – Ale jeśli już, to w Equestrii.

– W porządku. No, Maciek – komisarz podszedł do dresiarza siedzącego w radiowozie – mówiłem ci wtedy, w przedszkolu, że nic dobrego nie wyniknie z tego przechodzenia przez jezdnię na czerwonym... A teraz widzisz, że nie pomogła ci nawet przeprowadzka do Łodzi. Masz teraz jakąś ciętą ripostę?

– Spierdalaj – odburknął aresztowany.